

Na hiszpańskim wulkanie

Walka „buntowników” o wyzwolenie spod jarzma komunizmu

Pożar ogarnął całą Hiszpanję. Na lądzie i na morzu rozgrywają się dramatyczne wypadki.

Hiszpański krążownik Jaime I wysłany przez admiralicję do Tangeru, zaalarmował swoje władze następującą radio-depeszą:

BUNT

— Na pokładzie wybuchł bunt. Załoga stoczyła zaciętą walkę z oficerami, którzy chcieli przyłączyć się do powstańców. Kapitan i starszy oficer nie żyją, ośmiu kwatermistrzów, dwóch artylerzystów i dwóch marynarzy odniosło ciężkie rany. Co mamy począć z trupami?

Minister marynarki odpowiedział:

— Zatopić, ale z honorami. Jak donosi Reuter, krążownik Jaime I miał się połączyć z rządowymi okrętami, stacjonowanymi w Tangerze, lecz w Ceucie powstańcy obrzucili go bombami z dwóch samolotów.

Według wiadomości, otrzymanych przez korespondenta Action Francaise z Marokka, trzy okręty wojenne rządowe, wysłane do Larache, poddały się powstańcom. Kapitanowie oddali je na usługi rewolucjonistów. Dziwnie brzmią oficjalne biuletyny rządowe o opanowaniu sytuacji wobec tego, że z Ceuty nadeszły depesze o całkowitem opanowaniu hiszpańskiego Marokka przez powstańców.

Dwustu cywilów, hiszpańskich obywateli, osiadłych w Marokku, przybyło przedwcześniej do Tangeru. Zapewniają oni, że powstańcy rządzą następującymi miastami: Melilla, Ceuta, Larache, El Ksar i Tetuan, zajęli też terytoria na południe od Tangeru.

Wysoki komisarz, który był dotychczas niepodzielnym panem Tetuanu, został aresztowany. Szef policji oraz kilkudziesięciu dygnitarzy znajduje się w więzieniu.

Arabowie i Berberzy przyłącza ją się do powstańców. Oddziały tubylcze bez wahania spełniają rozkazy hiszpańskich dowódców.

Dotychczas Marokko hiszpańskie stanowi główną bazę sił powstańczych.

To właśnie budzi największy niepokój wśród członków rządu hiszpańskiego.

ZDROWA REAKCJA

Jeden z dyplomatów hiszpańskich, przebywający w Paryżu, oświadczył pewnemu wybitnemu radykalowi, co następuje:

— Gdyby nawet udało się rządowi zgnieść powstanie, będzie to chwilowy antrakty przed nowym „przedstawieniem”.

Powstanie wybuchnie znowu. Nie jest to wojna armii z ludem hiszpańskim, ale zdrowa reakcja całego społeczeństwa, któremu zbrzydła z kretelem dyktatura demagogów spod znaku Marksa.

Radykali byli zbyt gorliwi. Za dużo szałono kościołów, zbyt wiele popełniono morderstw, za dużo było nieprawości...

Tygodni „Choc” ironizuje na temat tych „bohaterów komunizmu”, którzy na wieść o zbliżaniu się powstańców, rzucili się do ucieczki, niby szczerzy z tonącego okrętu. Podobno najszybciej uciekał buńczuczny, „nieustraszone” Lerroux. Przebrał się nawet za woźnicę i dzięki temu szczęśliwie przedostał się do Portugalii, pozostawiając naiwniejszych od siebie „towarzyszów” na pastwę losu i mściwych powstańców.

Prasa rządowa zaprzecza pogłoskom o zbiorowej ucieczce wybitniejszych członków rządu hiszpańskiego do Francji, nikt jednak nie zdementował „plotek” o masowej emigracji deputowanych komunistycznych.

Więści o wojnie domowej w Hiszpanii obudziły konsternację wśród francuskich radykałów i komunistów. Ambasada hiszpańska w Paryżu jest strzeżona przez żandarmów, w obawie przed demonstracjami ze strony zwolenników generała Franco.

WÓDZ POWSTAŃCÓW

Wódz powstańców cieszy się wielką sympatią kół prawicowych we Francji. Znają go dobrze zwłaszcza mieszkańcy dzielnicy Vangirard, mieszkali tam bowiem jako wygnaniec polityczny, zresztą pod ścisłą kontrolą francuskiego wywiadu.

Bohaterski lotnik, zdobywca oceanu, wstąpił się również jako żołnierz wiodąc w bój legionistów podczas wojny w Riffie. Ci sami legionieści na czele których odniósł wspaniałe zwycięstwo pod Dar Drien dzisiaj utworzyli kadry powstańczej armii.

Pół życia strawił dzielny wódz w więzieniach politycznych i na wygnaniu. Dzisiaj wraca do Hiszpanii jako zbawca ojczyzny.

Jeden z „czerwonych” dzienników paryskich zwraca uwagę na nową modę, jaka zapanowała wśród wodzów rewolucji.

— Dawniej zwyciężał ten, kto zdołał opanować pocztę i telefon.

Dzisiaj to już przeżytek. Zwycięża ten, kto powoła do współpracy radio. Jest to niezawodny sposób nawiązania kontaktu z masą i wywierania wpływu.

Pierwsi zrozumieli to hitlerowcy. Niedarmo po śmierci Dollfusa usiłowali opanować wiedeńską radiostację.

PRZEBŁYSKI BUNTU

Jak donosi Candide już w zeszłym tygodniu cała Hiszpanja czekała na wybuch „pronunciamiento” w San Sebastian o tem tylko było mowa, w kawiarniach, barach, na ulicach.

Jakieś dziesięć dni temu grupa republikanów hiszpańskich złożyła wizytę na pograniczu wybitnemu dziennikarzowi francuskiemu. Jeden z nich powiada.

— Znasz mnie. Byłem zawsze republikaninem, nawet mnie za to wygnano z kraju, ale to, co się u nas dzieje nie ma nic wspólnego z duchem republikańskim. Nie chciałem nigdy terroru. Podobno Azana ma także tego wszystkiego dosyć, bo czuje, że ekstremiści umyślnie go wywindowali na stołec prezydentki, żeby się go pozbyć.

Hiszpanji potrzebny jest generał - republikanin. W Madrycie rządzą głupcy i ludzie bez charakteru. Przywoici ludzie są tak daleko...

Pewien monarchista ze swej strony wyraził obawę, że obecne powstanie nie było dość dobrze zorganizowane, przyczyni się więc do wzmocnienia pozycji komunistów. Uzbrowiona milicja męska i żeńska, która zaopatrzyła się w broń w otwartych na roścień arsenalach już nie zwróci karabinów... W rezultacie, w razie niepełnego zwycięstwa powstańców może nastąpić wybuch komunistycznej rewolucji.

NIEJASNA SYTUACJA

Według relacji Petit Parisien zwolennicy rządu są zaniepokojeni przeciąganiem się „niejasnej sytuacji”. Tylko w Katalonii prze-



ważają nastroje republikańskie. W innych prowincjach komuniści i rządowcy natrafiają na niespodziewany opór, ze strony „cywilów”.

W Ampourdan kilku księży broniło z narażeniem życia dostępu do katedry bandzie rabusiów. Jeden z księży użył broni. Komuniści odpowiedzieli salwą. Dwóch walecznych kapłanów dogorywa w szpitalu. Katedra została spalona.

Żołnierze 3-go bataljonu górskiego, których orkiestra jeszcze osiem dni temu odbywała tournée po Francji dostali się do niewoli i znajdują się w lochach starego więzienia, dla zbrodniarzy.

W środę wieczorem radiostacja sewilska zapowiedziała przemówienie gen. Queipo de Llano, komendanta drugiej dywizji, który przyłączył się do armji powstańczej. Speaker oznajmił, że władze wojskowe Sewilli są po stronie powstańców i objęły komendę nad całą prowincją Pontevedra.

BRATOBÓJCZE BESTJALSTWO

Około północy z głośników po-
plynął głos generała de Llano.

— Przyjaciele! jak wam wiadomo jestem człowiekiem punktualnym i słownym. Obiecałem, że z wami pogadam i oto jestem.

Następnie zaczął dowcipkować, na temat pyszałkowatych komunistów rządu rozsyłanych przez gubernatora Madrytu, z których wynikałoby, że rząd „panuje nad sytuacją” i że generał Llano będzie lada chwila aresztowany.

— Muszę jednak donieść wam i smutną nowinę. Oto jeden z oddziałów powstańczych który maszerował do Carmona dostał się w zasadzkę. Milicjanci w sposób okrutny pastwili się nad jeńcami, ale zmasakrowani koledzy zostaną pomśczeni.

— Oświadczam mieszkańcom Carmona, że nie zawahamy się przed najostrejszymi represjami.

Przemówienie swoje zakończył okrzykiem — Niech żyje Hiszpanja!

W godzinę później znowu odezwał się w głośnikach tubalny głos generała Llano, wzywający właścicieli samochodów, aby je oddali do dyspozycji powstańczej armji do środy wieczorem najpóźniej. W przeciwnym razie zostaną zarekwirowane.

Królestwo za pieniądze na bezpańskiej wysepce

Jeszcze dzisiaj można zostać władcą, sobiepanem na malej wyspie, nie podlegając nikomu, przeciwnie — rozkazywać 50 mieszkańcom wyspy, żyć i wyżywać się dowoli. I to gdzie? Wydawałoby się rzeczą niewiarygodną, że coś podobnego może istnieć w Europie, a nie na południowym Pacyfiku, w Australji.

A jednak tak jest. Ową wyspą do nabycia wraz z koroną i tronem (imaginacyjnymi co prawda) jest niewielka wysepka Lundy, położona w zatoce Bristolkiej przy brzegach południowej Anglii. Lundy ma już swoją przeszłość. Właścicielem jej był doniedawna baron d'Arville, Anglik, mr. Martin Cotes Harman.

Pewnego pięknego dnia przyszła Harmanowi do głowy myśl, że jednak byłoby pięknie żyć inaczej, niż wszyscy, podobni mu rodu. Pieniądzy miał mr. Harman wbród. A właśnie była sobie taka bezpańska wysepka Lundy, zamieszkała przez 50 blisko rodzin rolników, rybaków. Za 10.000 funtów nabył mr. Harman wyspę i z punktu ogłosził się jej władcą. Władca nie myślał jednak ograniczać się do tytułu tylko i honorów, suwerenność swoją zamierzał wykonywać w rzeczywistości. Zamówił więc własne marki pocztowe z podobizną mewy, a także własne pieniądze, t. zw. puffs. Tu wdał się jednak w tę zabawę rząd angielski i zaprotestował. „Król” Martin I obstawał przy swoim.

Wreszcie pewnego dnia zjawilo się na wyspie Lundy czterech po-

licjantów, którzy aresztowali „króla”. Mr. Harman został osądzony na kilka miesięcy więzienia za bezprawne bicie pieniędzy i znaczków pocztowych.

Teraz wyspa obrzydła mr. Harmanowi. Postanowił pozbyć się jej. Ogłosił w dziennikach londyńskich, że za cenę 16.000 funtów sprzedaje wyspę Lundy każdemu, kto się zgłosi.

Jeszcze jedna taka wyspa — Brechou — jest też do nabycia; znajduje się jednak już dużo dalej, bo na południowym Pacyfiku. Wyspa ta jednak jest zamieszkała przez plemię Papua, a kto wejdzie w jej posiadanie, ten musi jednocześnie pełnić obowiązki wodza plemienia.

Niedawno jeszcze królem Brechou był młody student, Amerykanin, M. J. Hathaway. Zaręczył się on na uniwersytecie w Yale ze swoją koleżanką Syvillą Beaumont. Po ślubie oboje udali się na wyspę Brechou, gdzie młoda mrs. Hathaway wstąpiła na tron osierocony po śmierci swego ojca. Kilka lat spędził mr. Hathaway na wyspie jako książę-regent, małżonek pięknej Syvilli. Ale, że klimat tropikalny nie służył mu, przeto opuścił Brechou, a razem z nim wróciła do Ameryki i małżonka - królowa. Obecnie Brechou jest bez króla, a ewentualny nabywca wyspy otrzyma w prezencie koronę królewską.

Kto ma pieniądze i fantazję, może jeszcze i dziś posiadać królestwo.

To i owo

DYREKTORZY BANKU W UNIFORMACH I PRZY SZPADZIE

Bank Francji, który ulega reformacji, użegnietni reformy w sposób dość oryginalny: dyrektorzy banku i członkowie rady zarządzającej będą odąd podczas świąt i uroczystości oficjalnych nosić uniformy, a przy boku szpadę — tak samo, jak wyżsi urzędnicy państwowi.

Reforma, która wydaje się dziwną, datuje się co prawda nie od dzisiaj i jest wznowieniem tylko tradycji z czasów napoleońskich. Napoleon, założyciel Banque de France, rozporządził swego czasu, aby dyrektorzy banku występowali w uniformie. Z biegiem czasu przepis ten poszedł w zapomnienie, nie odnowiono go również za rządów Napoleona III. Dopiero teraz minister skarbu, Auriol, wyciągnął go z zapomnienia.

W AMERYCE JAZZ OPLACA SIĘ

Zdawało się, iż jazzband, który narodził się w Ameryce i stamtąd przywędrował do Europy, przestał być modny w swej ojczyźnie. Tymczasem, jak się okazuje, święci on znowu triumfy na gruncie amerykańskim.

Najgłośniejszy kompozytor i dyrygent jazzbandu amerykańskiego, P.

Whiteman, ogłoszony został teraz „królem jazzu” w New Yorku. Wziętość i sławę Whitemana przekuwa na monetę brzęczącą; cenę się on wysoko, bo za każdy występ ze swoim zespołem otrzymuje 2000 dolarów. Zaproszony do Detroit przez jednego z milionerów, kazał sobie Whiteman zapłacić za wieczór trzy tysiące dolarów.

HUMOR SZCZĘŚCIE

— Dzisiaj ubiega 25 lat od chwili, gdy zacząłem pracować u pana!

— No, widzi pan, jakie ma pan szczęście. Nie każda firma istnieje tak długo!

(Punch)

W SZKOLE

— Jasiu, nazwij mi aparat, który wehtłania wilgoć!

— Rytna, panie psorze!

(Le Rire)

ERYK KASTNER

7)

„ZAGINIONA MINIATURA”

Tłumaczka Magdalena Samozwaniec.

Panna Smutny i pan Kulc nie mieli pojęcia o tem, że są obserwowani. Siedzieli tyłem obróceniu do ulicy, twarzą zwróceniu w stronę okien i bram pałacu.

— Rzecz ma się tak — mówiła panna Smutny. — Otóż jestem zatrudniona jako sekretarka u niesłychanie bogatego i w całym świecie znanego zbieracza antyków, który mieszka w Berlinie i zwie się Steinhövel. Zeszłego tygodnia odbyła się tu w Kopenhadze licytacja jednego z największych na świecie zbiorów starożytności. Zbiór ten należał do jednego Amerykanina, który nagle życie zakończył w Danji. Czy wie pan, co to jest aukcja przedmiotów artystycznych?

— Niecalkiem — odparł Kulc. Myślę, że to się podobnie odbywa jak inne licytacje. Odzywają się bez przerwy ryki i uderzenia młotkiem i przy trzecim uderzeniu zabawa się kończy.

Przytaknęła głową. — Pan Steinhövel zbiera przedewszystkiem miniatury. Miniatury to są takie małe malowidła. Czasem bywają niesłychanie kosztownie wykonane. Stare miniatury mają ogromną wartość. Pan Steinhövel płaci za takie miniatury każdą cenę.

— Każdy ma akiegoś fijoła — odparł Kulc. — To zupełnie tak, jak mój brat z gołębiami. Co one mu już sprawiły kłopotu! I po jakich cenach je nabywał! Niktby temu nie dał wiary. Kiedyś kupił sobie parę gołąbków tylko dlatego, że były jakoś specjalnie znaczne. Chciał je puścić na wystawę drobiu, ażeby otrzymały pierwszą nagrodę. Niestety, tuż przed terminem otwarcia wystawy spadł deszcz i zmył tym bydłakom farbę. One były wymalowane na pawie, a mój brat wystrychnięty na dudka.

— Czy pan wie cośkolwiek o Holbeinie młodszym?

— Jeśli mam być szczerzy — to nie. — Nawet o starszym nie wiem.

Holbein junior był jednym z najslawniejszych niemieckich malarzy. Jakiś czas przebywał on na dworze Henryka VIII.

— Już wiem — zawołał Kulc rozjaśniony. Ale on też przebywał na dworze i cały dzień stałobos na śniegu.

— Nie. TobylHenryk IV.

— Ale mniejszy więcej zgadza się. Nieprawdaż?

— No, niebardzo. Henryk IV był cesarzem Niemiec, a Henryk VIII królem Anglii. Wstąpił się przedewszystkiem tem, że ciągle się żenił i każdej ze swoich żon kazał po pewnym czasie ścinać głowę.

— To były czasy! — zawołał Kulc młasnawszy językiem.

— Ścinając im głowy nie zapomnieli ich główek portretować — rzekła panna Smutny.

— Mam nadzieję, że przed egzekucją! — zawołał Kulc donośnie, trzepnawszy się dłonią po zielonych, impregnowanych spodniach.

— Oczywiście — odparła panna Smutny. — Pierwsza żona, której kazał głowę ścinać, nazywała się Anna Boleyn. Holbein malował ją bez wiedzy króla krótko przed ślubem, a ona ofiarowała królowi na imieniny ową miniaturę, oprawioną w przepiękne klejnoty.

— Dzisiaj byłaby się dała sfotografować. Bo to i pręcej i taniej.

— Na odwrotnej stronie miniatury znajduje się czuła dedykacja, napisana ręką Anny Boleyn.

— Aha — rzekł Kulc. — Zaczynam coś niecoś rozumieć. Ta miniatura została w Kopenhadze dana na licytację i pan Steinhövel nabył ją.

— Tak jest, za głupią sumkę sześciu set tysięcy koron duńskich.

— Strach pomyśleć! Taki pieniąż!

Pan Steinhövel pojechał wczoraj do Brukseli, żeby tam obejrzeć sobie miniaturę Karola IV. Portret z czasów dziecińczych Luksemburga, kiedy przebywał jeszcze na dworze francuskim. Mnie zaś polecił angielską miniaturę nabytą w Kopenhadze przewieźć do

Berlina.

— Serdecznie z panią współczuję!

— Pan Steinhövel nie chciał miniatury zabierać ze sobą do Berlina, a poatem miał wrażenie, że u mnie będzie jej bezpieczniej. Jego wszyscy znają. Jego prywatnej sekretarki — nikt. — No i dzisiaj właśnie odczytałam w gazecie o tej kradzieży!

Oskar Kulc podrapał się w głowę.

— Artystyczne przedmioty wartości miliona zostały skradzione — mówiła zdenerwowana. A mianowicie przedmioty, które na owej aukcji zostały zlicytowane. Sprawcy zatarli za sobą wszelkie ślady. Jeśli więc jutro pojadę z tą miniaturą Anny Boleyn do Berlina, może się zdarzyć, że miniatura zniknie. To nawet napewno się zdarzy! Od kilku godzin mam zupełną pewność, że to się stanie. Wprawdzie pan mi tłumaczył, że moje niepokoje znikną po pierwszym dziecku, a ja panu na to odparłam...

— Ze pani nie może tak długo czekać. Teraz mi się już wszystko we łbie rozświetliło. Co tu robić? Tutaj nie może pani pozostać. Odjeżdżać pani nie powinna. Trzeciego wyjścia paś niema.

— Byłoby trzecie wyjście — najlepsze — zauważyła panna Smutny cichym głosem.

Kärsten przeczornie oddalił się od kraty i wnet znalazł się na ulicy wśród towarzyszy, którzy na niego z niecierpliwością czekali.

— To niema sensu — mruknął Kärsten. — Nie rozumie się ani słowa.

— Gratuluję ci — rzekł Filip Achtel. — To na to, cielaku jeden, stałeś tam przeszło kwadrans, żeby nam oświadczyć, iż nie usłyszałeś ani słowa?

— Myślałem, że wiatr się zmieni — odparł Kärsten stroskany. Filip Achtel zachichotał złośliwie.

Wkońcu Storm dorwał się do głosu. — Sądzę, że nasza świeża różyczka pozbędzie się nareszcie tego tyrolczyka, a wówczas ja się nim zajmę. Zaprowadzę go do knajpy „Pod czterolistną podkową” i wówczas zobaczymy kto więcej „Aquavitu” przetrzyma.

(C. d. n.)

REDAKCJA: Warszawa, Al. Jerozolimskie 121. Telefony 666-59 (redaktor naczelny), 666-68 (sekretariat), 666-09 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12 — 13. ADMINISTRACJA: Warszawa, Al. Jerozolimskie 121. Telefony: Zarząd 691-64, Prenumerata 691-66, Księgowność i Kasa 220-30. Dział Ogłoszeń Zgoda 1, tel. 691-56, Kantor — Zgoda 1, tel. 230-00. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — ABC Warszawa, Konto P.K.O. Nr. 15-798. PRZEDSTAWICIELSTWA: Piotrków Trybunalski, Słowackiego 8, tel. 59. Włocławek, Cyganki 24, tel. 136. PRENUMERATA: miejscową (z odnośnieniem do domu) i na prowincji zł. 2.30 miesięcznie; wydanie B wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń:

za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalaty (na wszystkich stronach po 6 szpalat): na 1-iej stronie — 1 zł, w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 1.50 zł, opisy specjalne — 3 zł., lekarzkie — 30 gr. Nekrologia po 3 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunikaty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada. Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.